



# ASPIRACJE

publikacja

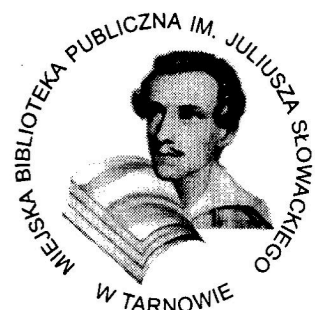
**GRUPY MŁODYCH AUTORÓW**

Oddział dla Dzieci i Młodzieży MBP  
ul. Staszica 6, tel. 014/688-80-23/24  
was@biblioteka.tarman.pl

wybór i opracowanie wierszy  
**ZBIGNIEW MIROŚLAWSKI**

opracowanie graficzne  
**ANDRZEJ HENRYK TRYBULSKI**

rysunek na okładce  
**MAGDALENA JADWIGA TRYBULSKA**



Województwo  
**Małopolskie**

Projekt zrealizowany przy wsparciu  
finansowym  
Województwa Małopolskiego

wydawca

**MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA**

im. Juliusza Słowackiego  
33-100 Tarnów, ul. Krakowska 4  
tel. 014/688-80-21/22 tel./fax 014/688-80-22  
e-mail: mbp@biblioteka.tarman.pl  
www.biblioteka.tarman.pl

Aspiracje w „międzynarodowym wydaniu” nie po raz pierwszy goszczą w rękach PT czytelników. Tym obecnym międzynarodowym akcentem są tłumaczenia z języka rosyjskiego wierszy zaprzyjaźnionego z Grupą Autorów i Miejską Biblioteką poety i dziennikarza, Władymira Nogowicina i opowiadanie pochodzącego z Lublina przedstawiciela mniejszości ukraińskiej w Polsce, Maksymiliana Dymitra Czornego. Grono autorów stale się rozszerza, przybywa też sukcesów w skali ogólnopolskiej. Słupski XXVIII Brulion Literacki w roczniku „Biblioteka Śladu – Słupsk 2007” zamieścił „Wiersze poetów z Tarnowa według Zbigniewa Mirosławskiego” na stronach 50-52 przeczytać można teksty: Urszuli Banaś, Mariusza Mityry, Andrzeja Mleczi, Anny Mróz, Michała Piętniewicza, Dariusza Romanowskiego, Roberta Stańczyka, Dominiki Szafrąskiej-Lichwały, Jacka Tryby i samego autora powyższego wyboru tj. Zbigniewa Mirosławskiego. Warto dodać, że w plebiscycie „Gazety Krakowskiej” pt. „Literackie Odkrywanie Małopolski” zgłoszono propozycje 15 literackich szlaków turystycznych np. do Biecza śladami Marcina Kromera i Wacława Potockiego, do Gorzenia Górnego i Wadowic śladami Emila Zegadłowicza, Marii Ziemianin i Karola Wojtyły, do Borzęcina śladami Sławomira Mrożka i Józefa Barana, ale także do Tarnowa, wśród którego „tras literackich” wytyczono te: Romana Brandstaettera, Kazimierza Brodzińskiego, Jerzego Bielatowicza, Jerzego Brauna, Tadeusza Nowaka czy współczesnych: Grabowskiego i Mirosławskiego. Pełny indeks tras podano w internecie na stronie <http://www.mot.krakow.pl/>

Z dalekiej Korazmy Władimir Nogowicyn nadesłał swój najnowszy tomik zatytułowany w polskiej wersji „Listy Jesieni”. Oprócz własnych utworów Władimir podjął się przekładów z języka białoruskiego Alesa Rożanowa, z języka ukraińskiego: Juchima Michajłowa i Borysa Olejnik i z polskiego: Tadeusza Różewicza, Konstantego I. Gałczyńskiego, Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, Zbigniewa Mirosławskiego i Karola Wojtyły.

Bieżący 43 numer „Aspiracji” zawiera poezje: Władymira Nogowicyna, Zbigniewa Mirosławskiego, Darka Romanowskiego, Ani Mróz, Zuzanny Abrysowskiej-Luty, Lidii Szafrąńskiej, Klary Reiskittel, Jacka Tryby, Roberta Stańczyka, Grzegorza Jurczaka, Bartka Barana, Moniki Chrobak, Michała Piętniewicza, Magdy Stokłosa, Igora Modelskiego oraz debiutujących: Eweliny Kałuckiej, Moniki Chytróś, Gabrieli Dulian a także opowiadania i teksty prozatorskie: Maksymiliana D. Czornego i M. Piętniewicza.

Obfitość tekstów prozatorskich zmusza nas do prezentacji w osobnym numerze, już styczniowym.

W przygotowaniu znajduje się kolejny tomik autorski z Grupy Autorów, tym razem będzie to „Spowiedź z bojaźni” Andrzeja Mleczki.

Zapraszam do lektury  
Wasz Kajetan-Cierń

# POEZJA

*Motto: „Prawie cała literatura, prawie cała poezja, prawie cała sztuka wyrosły z ludzkiego bólu; w niebie chyba sztuki nie ma.”*

*Leszek Kołakowski*

\*\*\*

„NIE ZAMYKAJCIĘ WASZYCH DRZWI”

*Bułat Okudźawa*

Ty nie wierz, że chwile biedy  
wynagrodzą Ci to co swoje.  
Nonsensy, bzdury i brednie  
dlatego proszę niekiedy.  
Nie zatraskuj drzwi,  
rozewrzyj je na roścież,  
na pomoc, w miarę możliwości.  
Oczekuj mnie, oczekuj,  
Oczekuj, oczekuj!...  
Mówisz, że to już zbyteczne,  
niechętna ciepłu i wiośnie,  
że nie wschodzi świetlana zorza  
na Twój domowy nieboskłon.  
Ale wydarzyć się może  
i wspomnisz mnie niespodzianie,  
światło dobre znajome  
nie przeciwne – zagości na ścianie...

1993 r.

\*\*\*

Myśli smutne wszystkie ode mnie precz!  
Za okienkiem mgła jak przepaść-zapadlisko.  
A ja ciebie wspominałem w tą noc  
i na nowo całowałem wszystko...

Chociaż zastygł świat cały pustotą -  
przecież gwiazdeczek pełno wśród nocy.  
A Ty znowu będziesz Moją – Tą  
którą dawno temu byłaś o północy!

Złociuteńkie wiatry nadlecą,  
kołysząc się, falując jak w biegu...  
goreją gwiazdy północne i świecą  
jak rubiny na białym śniegu.

2007 r.

*Wiersze Władymira Nogowicyna w przekładzie Zbigniewa  
Mirostławskiego*

## Zbigniew Mirosławski

*Władymirowi Nogowicynowi*

Znowu jestem w podróży,  
to nasze przemieszczanie z kraju do kraju,  
z gór nad morze,  
budzi tęsknotę; uczucia mieszane,  
bo gdzie lepiej niż w domu być może.  
Twoje północne strony, polarne zorze  
i srogie rosyjskie zimy  
w czasie których jak nic smakuje alkohol  
to dla mnie trudne wyzwanie.  
Wspominam tarnowskie rozmowy,  
nie płoche a szczere strofy  
z pamięci przywoływane.  
Słowa wierszy: Puszkina, Mickiewicza,  
akermańskie stepy, płodne plony;  
słowa jak cząstki brzoskwini i arbuzów  
wprost do ust podawane.  
W słowach rosyjskich i polskich  
bez przekładu zrozumiałych  
krzepnie przyjaźń.  
Piszę do Ciebie w tym wierszu,  
wiatrem ku Tobie go wysyłam,  
ciepłym natchnieniem serdecznym,  
bijącym rytmem tym samym  
co zegar w Archangielsku.

\*\*\*

Za świętymi obrazami  
obrazy całkiem nieświęte:  
na księdza za słowa  
nazbyt lekko rzucone,  
na sąsiadów niemiłych  
nie tylko od święta.

Za świętymi obrazami  
nie ma przebaczenia ani grama,  
nie ma litości, ani współodczuwania,  
nie ma codzienności,  
ani nie ma święta,  
każdy każdemu wszystko pamięta.  
Króluje obraza święta.

## **Dariusz Romanowski**

### **„JEST JESZCZE INNE NIEBO PONAD TYM POŻÓLKŁYM”**

Tutaj gdzie winy nie szuka się w sobie  
Ale ochoczo znajduje u innych  
Błagalny lament modlitw nie dociera  
Ponad sklepienie pożółkłego nieba  
Tutaj gdzie tylko święci i błogosławiony  
Potwornym bluzgiem przerażeni  
Smutnym spojrzeniem omiatają kąty  
Z przycichłych szeptów w obłudę zakłętych  
By choć na chwilę podnieść wzrok w nieboskłon  
W milczeniu prosząc łaski odkupienia  
Win pod sklepieniem pożółkłego nieba  
Tutaj gdzie winy nie widzi się w sobie

### **„PANTA RHEI!”**

Chaos niekontrolowany  
Konwulsje słów.  
Pozbawionych sensu  
I ni przypiął  
Ni przylatał  
Nijak do siebie  
Nie pasujących  
Deliryczne myśli  
W niepewnych płasach  
Z nienazwanym czasem  
Nic do powiedzenia  
Nic do wymyślenia  
Nic do zatrzymania  
Panta Rhei!

## **Zuzanna Abrysowska-Luty**

### **„TRWAJ CHWILO...”**

Uwodzicielska obietnica  
ulotna jak miraż -  
mazurska cisza  
w pasmach mgieł -  
słońce zatонуło  
w kieliszkach  
czerwonego wina.

### **„POLESKIE OBRAZY”**

Szeroko rozlewają się płynne zwierciadła nieba  
w ramach z pływających, sztywnych łodyg trzciny i tataraku,  
miękkich, rdzawych pióropuszy, białych, wełnianych buław.  
Na falach słońce setki iskier gasi i rozpala,  
rozety podwodnych roślin malują rozedrgane ornamenty.  
W lesie opalizują lusterka mokradeł w zawilcach,  
kępy turzycy skręcają węzowe zwoje wodnych wstęg.  
Nad akwarelowymi obrazami fruwiąją ptaki,  
pieśni orkiestrą wygrywając.

### **„MAGIA POLESIA”**

Kraina wodnych luster  
podwójnego nieba:  
jasnego w górze  
i odbitego błękitem  
w granatach i czerniach  
głębin moczarów.  
Tu, z duszą  
zamarłą w pokorze,  
odgadujemy  
wspaniałość świata.

## **„PODWÓJNIE”**

Wśród mokradel  
grafika pionów pni  
czarnych i białych,  
tnących lazuruwe niebo  
w lśniących granatem,  
przepastnych oczach bagien.

Im wyżej wspina się w niebo,  
tym głębiej wbija się w wodę  
odbiciem bardziej rzeczywistym.

## **„Peruwiański Blues”**

z inspiracji muzyką Tadeusza Nalepy

Niżej równika  
księżyc płynie łódką hen,  
otwórz ramiona  
może złapiesz srebro w nie.  
Niżej równika  
Krzyż Południa pali się.  
W rytm ogni nieba  
całe życie swoje zmień.  
Po mlecznej drodze  
biegnij szybko w jasną dal.  
Bez dróg wybojów  
żarem złotą gwiazdę spal.  
To życia radość –  
pognać, gdzie poniesie rytm  
Szansy nie marnuj,  
nie patrz, czy to wielki wstyd.  
Czy to nie piękne,  
rytmem bluesa życie wieść.  
Nawet tak krótko  
będzie miało wielki sens.

*Tadeuszowi Nalepie  
28 października 2004 r.  
10-cio lecie klubu Dekada*

## **„KOLORY ŚWIATA”**

*fragment*

*„Panamericana Blues”  
droga do Nasca w Peru  
(z inspiracji muzyką Tadeusza Nalepy)*

Obcy wędrowcze,  
uwaga jedź,  
nie żałuj czasu,  
zatrzymaj się.

Mała kapliczka  
więc do niej wejdź,  
wrzuć parę peso  
za szczęście swe.

Zapal tę świeczkę  
to życie twe,  
oddaj je Bogu  
ocali je.

Tam serpentyny  
przepaście są,  
dziesiątki krzyży  
nad drogą tą.

Sam nie przejedziesz,  
ze światłem idź.  
Jeśli nie wrócisz,  
nie zrobisz nic.

Co ci zależy,  
minutę zajmie ci.  
Opłata za życie,  
za wszystkie dni.

Wróć kiedyś, popatrz,  
to jest nasz Bóg.  
Oprzyj się na nim,  
ochroni znów.

*Tadeuszowi Nalepie  
28 października 2004 r.  
10-cio lecie klubu Dekada*

### „WALT”

Jest taki wiatr,  
co pieści ciało,  
jest taki dźwięk,  
co porywa duszę.  
Jest taki widok,  
co ciało i duszę zniewala  
i w jednej minucie  
na atomy rozkłada:  
śmierć i narodziny  
dojrzałym źdźbłem trawy  
zielonym kielkiem.  
Czymkolwiek.  
Gdziekolwiek.

*(Walt Whitman) 2007 r.*

### „OBCY”

Zbyt łatwo polubić obcego -  
starczy parę minut.  
Zbyt łatwo zaufać obcemu -  
zawierzyć duszę.  
W cudzej studni się obmyć  
i obudzić z nadzieją.  
Zbyt.

*2007 r.*

### Lidia Szafrńska

#### „SMUŻKA DYMU”

*Zuzannie*

W małej kawiarence, jak u Tifanniego,  
odgrozione od obaw świata grubą szybą,  
widzimy oczy nasze przez smużkę dymu z papierosa.  
Snuje się w arabeski, kaszmirowe desenie, ornamenty -  
układa myślą, rozwiewa i niknie.  
Oczy coś chcą wypatrzeć z oczu,  
coś powiedzieć, coś zataić - by nie skłamać.

Mieszają się myśli z dymem.  
Owiewają jasne włosy, usta, rękę z papierosem.  
Nie słyszę ust z za głosu zamyslenia.

*Styczeń 2004 r.*

#### „SPÓŹNIONY OD NASTĘPNEGO DNIA”

Był Żydem.  
Nie wybiera się ławek w szkole  
i przyjaźni według nacji.  
Dawid i Edward,  
całkiem inni, jednakowo podobni.  
Obiecani sobie, wzajemnie.

Jak każdego dnia  
bliżej do śmieci,  
im bliżej do wyłomu w murze getta.  
Doszedł.  
Dał ulotki.  
I zapytał, oszczędny w słowa,  
czy go ukryją-  
od następnego dnia.



Jak każdego dnia  
bliżej do śmierci,  
im bliżej do wylomu w murze getta.  
Czekał.  
Dał żywność i leki,  
i świeżą prasę.  
Dał słowo, że odpowie.  
Zapadła cisza.  
Żyd w polskim domu?  
Pod jednym dachem?  
A jeśli już-  
wiesz czym to grozi!  
Wyczekiwali.  
Ale nie przyszedł,  
spóźniony za murem śmierci  
od następnego dnia.

*Dzień przed wybuchem Powstania w Gettcie Warszawskim.  
Śp. Władysławowi i Edwardowi Jabłońskim –  
mojemu dziadkowi i wujkowi – z wielkim szacunkiem.*

„TYM WSZYSTKIM Z MOJEGO DOMU”

Co sprawia, że widzę zawsze ten sam fragment miasta,  
zawieszona wysoko w powietrzu, nie postacią -  
tylko czymś, co jest mną.

Co za uporczywa moc- z jakiegoś powodu  
podsuwa mi przez tyle lat ten sam obraz,  
gdy tylko przymknę oczy:  
stałe z tego samego miejsca, w tę samą stronę i w bezruchu.

Tu, przy dawnym Placu Paryszowskim stał kiedyś wysoki dom.  
Urodziłam się w nim na ostatnim piętrze.

Ale później ktoś musiał w nim zginąć!

W niewypowiedzianych mękach!

Jak w opisie Anny Frank, gdy obszar ten stał się gettem.

Umierał,  
z nie uleciałym jeszcze, moim pierwszym krzykiem,  
z pierwszym spojrzeniem na świat,  
z radością moich rodziców,

gdy inni, z rozpaczą, wyrzucali swoje dzieci z okien,  
z ich ostatnim krzykiem, szukając dla nich ratunku-  
cudu zawiśnięcia w powietrzu, a potem spadali za nimi.

O zgrozo!

Zbrodnie nienawistnego świata!

+

Przy ulicy Anielewicza - nie dochodząc do Ogrodu Krasińskich,  
stoi pomnik.

To tam,  
Tym Wszystkim z mojego domu,  
zostawię ten wiersz.

*Warszawa. Lipiec 2007 r.*

## „WYMÓG WRAŻEŃ”

Nie wybieram ludzi bez wrażeń,  
w głąb których zagląda się i cofa z lękiem.  
Do których słońce gubi drogę, wiatr nie dociera.  
O których Bóg zapomina.

Są, dla mnie, jak wyschnięte studnie,  
z głuchym dudnieniem wrzucanych słów,  
jak brył kamieni - dosięgających pustki.

Piję z pełnych wody -  
nie zawsze szczęśliwych może ale rozradowanych -  
którą można zaczerpnąć, poznać jej smak.  
Patrzanie na siebie odwajemnia odbiciem kołysania wiadra,  
rozedrganiem.

Zaburza się nieraz, zapienia - radością chwili wygładza.  
Myśli w niej czyste i piasek na jej dnie.

Wrażeniami błyska,  
w kryształach kropel wody.

*Anin. 22 Marzec 2004 r.  
Po spotkaniu z nieznajomą.*

## Anna Mróz

*Z cyklu: „W strugach wiatru”*

### „PODRÓŻE W PRZESZŁOŚĆ”

W zaciszy swojej duszy  
wyruszam w podróż.  
Wspomnienia, spakowane  
w ulotne koperty kłębią się  
jak stado żurawi.  
Wchodzę na pokład  
swojego okrętu i biciem serca  
odbijam od brzegu.  
Wiatr gęsty i słony  
wplata się we włosy jak Kwiat.  
Mrużę oczy.  
Nadchodząca czerń razi mnie  
swoim blaskiem.  
Mocno trzymam się,  
by spienione falą wspomnienia  
nie porwały mnie w morze.  
Ten sam wiatr wyszarpuje  
z mych włosów krople słonego morza,  
zaś za mną ciągną się sznurem  
zastygłe obrazy przeszłości...  
a w nich ja - ta inna.  
Przed czernią, która dotykem  
przypomina aksamit.  
Im bliżej bólu płynących z oczu  
łez, tym słabiej trzymam się  
swego ocalenia.  
Pęknięte serce nie potrafi  
pękać w te same miejsca.  
Kiedy obrazy z przeszłości  
znikają gdzieś dalej  
we mnie już nieobca mi pustka

## „NOCNE PEJZAŻE”

Niebo o zmroku  
jest kopalnią wyobraźni  
Stoję w wielkim oknie  
i patrzę.  
Chmury czasem stygną  
jak namalowane,  
dalekie wysepki rozlane  
po wielkim jeziorze  
Nieosiągalny horyzont  
ginie za słońcem, który  
przyświeca nurt nieba,  
wiatr szaleje beztrosko,  
gwiazdy, które kiedyś układałam  
mozaiką na kolanach  
teraz rzucam nimi w niebo  
Mój statek płynie  
a z nim nocne pejzaże,  
które zachowuję w pękniętym sercu  
i do nich powracam,  
gdy sztorm niechcianych łez powraca  
Ratuje mnie już tylko kołysanie  
jak dziecięca kołyska  
oraz księżyc, który wyławia mnie  
i układa do snu...

## „KONCERT NAD PRZEPAŚCIĄ”

Kiedy wyruszam w samotną noc  
płaszcz z płatów nieba  
okrywa mnie i chroni  
przed zimnym srebrem księżycy  
Zarzucony kaptur zasłania twarz  
Lepiej nie patrz mi w oczy nocą  
Wiatr...  
skruszony przez morskie fale  
sypie się pianą i roztrzaskuje o skały

Moje kroki stawiam cicho  
ale odgłos ich odbija się echem  
w nieosiągalnym marzeniu,  
że pewnego dnia mnie spotkasz

W myślach krajobrazy nabierają kolorytu  
jak muśnięciem pędzla  
a najdalsza czerni nocy  
powoli wnika i kradnie im jasność  
Moja meta do przepaść  
Tam...  
co noc odbywa się koncert ciszy  
Na instrumentach niepamięci  
grają puste słowa,  
potargane myśli,  
chaos obrazów z przeszłości  
więc siedzę i wsłuchuję się  
w swoją przeszłość  
Im dłużej jej słucham  
tym bardziej rozumiem  
DLACZEGO  
moje serce tak łatwo pękło  
by nigdy więcej się nie skleić

## „BARWY SAMOTNOŚCI”

Nocą, kiedy rozsypane gwiazdy  
błyszczą bez echa  
odważnie otwieram drzwi  
do swojego serca  
Jak obrócona strona  
starej księgi  
mienię się ono tysiącem barw  
Dalej tka pajęczynę  
niespokojnych marzeń,  
zamkniętych spojrzeń, mrocznych snów  
I jak poszukiwacz skarbu  
tułam się bezwiednie  
myślami sama już na zawsze.

## Klara Reiskittel

Z cyklu: „Sztuka kreślenia kół”

\*\*\*

To miejsce  
czułe, bezimienne  
jeszcze  
Odkryte  
przypadkowym dotykiem.

Odcięte od świata  
zaparowanymi szybami samochodu.

Spiesznie nakrywane  
pocałunkami,  
by nie zgubić,  
by nie zostało skradzione.

Boję się je nazwać „domem”.  
Boję się je nazwać „moje”.

\*\*\*

Julia platoniczna.  
Julia nostalgiczna.  
Julia filigranowa.  
Dominika – Porcelanowa.

To Ty.  
Dziewczę z rozwianymi lokami,  
gdy biegiesz do domu  
unosisz się w powietrzu  
za lekka by stąpać.

Jeszcze nie wiesz,  
gdzie jest Twój balkon  
i Twoja Weronia.  
Przedzieras się przez noc.  
Naiwna, dziecięca, oszołomiona.

Dominika platoniczna.  
Dominika nostalgiczna.  
Dominika filigranowa.  
Julia – Porcelanowa.

## Jacek Tryba

„JEŻELI”

jeżeli zechcesz  
nieba wątek  
na ziemię  
przenieść  
grunt przygotuj  
są w sercu  
takie miejsca  
są wokół

jeżeli zechcesz  
fabułę nieba  
rozwinąć  
niczym skrzydła  
gołąb  
pamiętaj  
są takie  
rzeczy  
które bolą  
jeżeli...

## „NA ZNIECZULENIU”

nie zaznawszy  
przyczyn  
własnego w piersiach tornada  
niechętność formy przybrali

poza znakiem płomieni  
ponad bryłą lodu  
wsparci  
o swojego człowieka  
powściąągają  
gniew współczucie  
radość i smutek  
jednakowo kruszą  
kamienie grzechu i cnoty  
a w pułapce jednego wymiaru  
sądy chłodne wydają  
pielęgnując nawias  
co zamyka równanie  
z obu stron

innymi słowy  
nie znając powodów  
by wyrzec  
poza okien szklane bariery  
w dużych dawkach  
aplikują sobie  
zobojętnienie

## „NOCNY WIERSZ”

która to godzina  
późno  
w pół do trzeciej  
od dawna już śpią  
i żona i dzieci  
a ja nadal z wierszem  
lecz po co  
  
po co opróżnione butelki  
puste talerze  
po co popielniczka  
wypchana po brzegi  
może dla szaropiórych gołębi  
lub przechodnia z pochyloną głową  
może dla ucieczki  
przed bezsennością  
a może  
żeby smutki dosłodzić  
być może dla cudzego uczucia  
co zazdrość wywołać potrafi  
albo dla nadchodzącej jesieni  
żeby była jak wino  
  
swatam wiersze z nocą  
i chociaż to zbyt wiele  
dla oczu  
to dla duszy  
jest jak prawdziwe  
zmartwychwyszenie

## Grzegorz Jurczak

\*\*\*

Wspólna adoracja  
Wspólnego bólu -  
Nierozzerwalny związek

\*\*\*

Dystans  
Do życia  
Do śmierci  
I wszystkiego pomiędzy

\*\*\*

Ekonomia  
Jak chemia  
– nauka

A człowiek  
– to Człowiek

Feromony  
I Cyklon B

Dwa końce  
Jednego kija

## Andrzej Mleczo

\*\*\*

Gdy mija kolejny dzień  
żałuję że nie jestem marynarzem  
odnajdywałbym cię w portach i milach przebytych  
albo pisarzem czy malarzem  
tworzyłbym bowiem codziennie opis Twój ułudny  
a nawet filozofem  
wybełkotałbym wtedy coś o koniecznościach  
stoicyzmu i afirmacji życia  
a tak jestem tylko Andrzejem Mleczo  
i w rękach mam pustkę

## Igor Modelski

„WOJNY”

*Justynie*

Rozpętałem wiele wojen (choć podobno nie mam wrogów).  
Nikogo nie zabiłem lecz skrzywdziłem bliskich wokół.  
Wojny te nie wyszły dalej niż za duszy mej granice.  
Rozglądam się jednak dzisiaj i łażą się kręci w mym oku.

Ugodził być może kogoś, potok słów złych jak osy,  
strzelających jak z maszynowej broni, ostrych naboi-głosem.  
Słowa mogą zabić.

Te nie zabiły.

Były jednak zranione i zranionych było dosyć.  
Mam nadzieję iż ich rany zabliznią się.

Najgorsze jest jednak to, że  
Bombowe Naloty Nieszczerości zakłóciły spokój...  
na Oceanie Zaufania najbliższej mi z wielu osób.  
Taflę wody być może wyglądę w jakiś sposób.  
Lecz odłamki na dnie pozostałe  
każdy sztorm będzie wzniesił i wznosił.

## **Bartosz Baran**

### **„JUŻ”**

Już  
Już...  
Już Twoje lzy odpoczywają  
Bez troski wtulone we mgłę  
Już strach utonął w Twoich snach  
Nie boisz się, nie płaczesz  
Gonisz marzenia !!  
Już Twoje milczenie staje się krzykiem  
Donośnym krzykiem uderzającym w ludzkie serca  
Już blask księżycy rozjaśnia Twoje mroczne myśli  
Twoje dłonie dotykają z namiętnością gwiazd,  
które wirują nad Twoimi wspomnieniami  
Zrzucasz z ramion kawałki żalu  
z nadzieją, że nie wrócą  
za chwilę, za moment, już.

### **„SKOCZYŁEM ZE SKAŁY”**

Skoczyłem ze skały  
Rozwijając skrzydła  
Wzbiłem się nad granicą strachu  
Lekko unosząc w górę swoje marzenia  
Dotykając uśmiech słońca  
Skoczyłem  
Tak szybko, tak prędko  
Odbiłem się od dna codzienności  
Skoczyłem ze skały  
Żyję.

### **„GDY SZEDŁEM”**

Gdy szedłem słyszałem twój oddech  
Oddech tak ciężki jak gwiazda, która  
opadała na moje uczucia  
Widziałem, widziałem ciebie  
Stałaś na skraju tęsknoty wołając - gdzie jesteś?  
Gdzie jesteś!!!  
Stałaś szukając ostatniego pocałunku w  
tańczącym wietrze zapomnienia  
Gdy szedłem próbowałem  
Próbowałem spojrzeć ci w oczy  
Delikatnie przytulić Twoje zmęczone ramiona  
pocałować, dotknąć chociaż spojrzeniem  
Na chwilę oderwać Cię od duszącej tęsknoty  
Gdy szedłem widziałem twoją twarz  
Bezsilną, smutną, przepelnioną żalem  
Teraz idę jak promień słońca  
Krzyczę w duszy  
Dlaczego tak szybko szedłem nie widząc Twoich łez  
spływających po lustrze milczenia

### **„OTULAM CIEBIE”**

Otulam Ciebie blaskiem gwiazd, które tańczą nad nami  
Otulam, delikatnie śledząc Twoje spojrzenie,  
Twój śmiech, który jest tak słodki jak dotyk Twoich ust  
Otulam Ciebie moim sercem, które  
bije jak tysiące oddechów wirujących na słonecznym zachwycie.  
Otulam Ciebie słowami, które wypływają na ocean mojej  
wyobraźni,  
składając pokłon Aniołom moich marzeń.  
Otulam Ciebie byś wzleciała nad szczyt swoich inspiracji  
pocałunkiem wiary.

## „WIRUJĄC WŚRÓD GWIAZD”

Wirując wśród gwiazd szukam Twojego uśmiechu  
Otaczam się blaskiem księżycy,  
który jest tak jasny jak Twoje piękne oczy  
szukające spoczynku.  
Biegając z wiatrem wtulam się w ramiona Twoich marzeń,  
które leżały na dnie samotności wtulonej w ciszę pocałunku.  
Dotykając Cię swoim sercem oddaję Ci wspomnienia, które  
jeszcze wczoraj tańczyły z ciszą ogarniętą snem.  
Wirując wśród gwiazd budzę ludzkie oddechy  
przydławione milczeniem, którego  
nawet ja nie potrafię przełknąć.  
Wirując wśród gwiazd szukam spoczynku moich marzeń, które  
z dnia na dzień wzrastają w zachwycie.

## „ZA MROKIEM NOCY”

Za mrokiem nocy jest oddech Twoich słów  
delikatnych jak moje sny.  
Tam wirują gwiazdy tańcząc z ciszą.  
Tam księżyc uwalnia lęk.  
Tak mocny jak Twój dotyk.  
Dotyk, który koi tęsknotę moich wspomnień.  
Tam tulisz się do wiatru  
wplątanego w Twoje włosy.  
Tam milczenie jest krzykiem Twojego serca, który  
chwilą budzi pocałunek zwątpienia.  
Za mrokiem nocy jesteś Ty.  
Stoisz tam z wyciągniętymi dłońmi prosząc  
pokorę o odrobinę uśmiechu.  
Tam jestem Ja trzymając w dłoni  
Twój nieśmiały pocałunek zachwyty.

## „TWÓJ UŚMIECH”

Twój uśmiech jak rozkołysany wiatr obudził moje sny  
Z Twoich oczu wypłynął szum moich marzeń  
Twoje włosy zaplątały się wokół moich zmysłów  
Jak gwiazdy wirujące po  
księżycowym blasku.  
Ty jesteś obok mnie  
Ty jesteś!!!  
Jesteś wczorajszym snem, który  
spoczywał na liściu marzeń  
Twoje oczy uwolniły zapach twojego uśmiechu  
To dzięki Tobie spotkałem nadzieję  
To ty wpadłaś na drogę mojego szczęścia  
Tak szybko, tak słodko, tak nagle

## Monika Chrobak

\* \* \*

myśli płyną wolno  
po oceanie marzeń niespełnionych  
wśród choinek wielkopostnych  
hektolitry nektaru bogów  
winogrono  
szkoda że Bachus poszedł  
na spacer  
z nocą  
obojętną  
mętą  
rozmytą  
niekonkretną  
słońce  
tym razem  
nie wstało



\* \* \*

A ja Ci mówię  
Wyjdź  
Stąd  
Tądram  
Tądram  
Tądram  
Tokio Hotel  
Tądrasz  
Tądrasz  
Tądrasz  
My  
Nie  
Mówimy  
Nic

\* \* \*

Ja Ciebie  
Ty mnie  
Nie  
Ty  
Mnie  
Ciebie ja  
Nie  
Ty mnie  
Ciebie ja  
Ciebie  
Czubie  
Czubie  
Ciebie  
Dziubie  
Dziubie  
Czarna  
Inez

\* \* \*

prostokącik  
boki cztery  
przekątnych  
brak  
domek  
ogródek  
dziecko  
mąż  
natura  
Luka  
w łóżku  
w  
niebieskiej  
pościeli

\* \* \*

czekolada  
gorąca  
w filiżance  
z wrzosów  
Kaczor  
na brązowym  
kocu  
szarej  
codzienności  
nicości  
pomiędzy  
nimi  
konwersacja

## Monika Chytrós

\*\*\*

Milczę wsłuchana w ciszę  
kościola,  
ta pustka,  
tylko ja i Pan.  
Słucham słów  
kłębiących się w myślach,  
ja i Pan.  
Zapalam świecę  
modlitwy,  
parzy w dłonie,  
wygasa  
ja...cisza  
pustka.  
Odszedł Pan  
kiedy zgasła świeca.

## Magdalena Stokłosa

\*\*\*

Zapach torów na wyobraźnię zadziałał,  
Jakby nowe emocje miał przynieść.  
Za oknami impresje widać.  
To tylko ja w wyraźnym bezruchu,  
Siedzę i na kolejne myśli czekam.  
Inni jakby czas tracili,  
A ja uwielbiam ten stan,  
Kiedy chwile rozpamiętuję,  
A żadna nie minie,  
Tylko siedzi właśnie  
Jak ta pani z krzyżówką.  
Stukot maszyny jakby jej duszę ukazywał,  
A dym z papierosa palacza  
Wcale nie przeszkadza  
Bo przypomina, że życie trwa..     *W pociągu, 29.06.07*

## Ewelina Kałucka

„WALKA Z GOLIATEM”

Wyrwana z szacownego grona,  
poza obrębem koła graczy,  
gdzie każdy jeden chce być „ponad”,  
wiesz, że to dla mnie nic nie znaczy!

Radzą się, skubią mądre brody,  
machają, krzyczą głosem władczym.  
Kiwając chylą siwe głowy,  
a ja się pytam: nad czym?

Złote ich twierdze, pewne racje,  
królowie życia – zimni, twardzi,  
uników mistrzowie, dyplomaci –  
mnie Waszą pawią dumą - gardzić!

Bogami prawie w swych zastępach,  
a czyści, prawi i szlachetni.  
Rycerze w zbrojach i zaprzęgach –  
dla mnie zwyczajnie – śmieszni!

Syci, bezmyślni, pewni swego,  
znudzeni blaskiem i koroną...  
I bez miłości do niczego!...  
Gdy miłość właśnie moją bronią...

I wasze śmieszne sądy, groźby,  
wyroki Wasze wielce straszne,  
przestraszyć one mnie nie mogą,  
bo Waszych gier nie jestem graczem!

Ja nie podlegam żadnym prawom!  
Ja nie należę do niczego!  
Bo, o, wrogowie drodzy z Wami,  
otóż ja nie mam nic wspólnego!

I ja przed Wami stoję jedna,  
naprzeciw Wam – stu milionom.  
Lecz Was się ja nie boję jednak,  
bo boleśniejszą miotam bronią!

Choć słaba, blada, z szat odarta,  
choć wzgardą plują w moją twarz,  
To o poetach – o bękartach  
jeszcze usłyszy głuchy świat!

Więc zważaj tępa zgrajo owiec,  
na swój bezpieczny zważaj tron!  
Bo jeden mały słowa kamyk  
rozbije Goliatowi skroń...

#### „SMUTEK”

Zapłakały drzewa ptakom  
ptaki pieśń poniosły  
w wydłużony nieba flakon  
między buki, sosny.

Zapłakała trawa kwiatom  
kwiaty rosą się sperliły,  
kłosom, drogą, rzekom  
smutkiem serca napełniły.

Zapłakało słońce chmurze,  
chmura deszczem popłynęła,  
zakwitły smutkiem róże  
tęcza czernią się wygięła.

Zapłakała dusza sercu  
serce ręce rzekło,  
atramentem na papierze  
wierszem krwawym pękło...

#### „NOKTURN III”

Karminowe morze krwią zachodu schlapane...  
Pochowały się mewy zmęczone tęsknotą...  
I huk tysiąca kropel ciskanych o skałę...  
Pozmywały na piasku fale ślady stopom...

Stoi człowiek pod szyderczym gwiazd migotem,  
gdzie bezkresna myśl o kant nieba zahacza...  
A wiatr szepcze z uporem, niepojętym głosem:  
„Kto samotnie w morze wypływa – nie wraca...”

#### „O SOBIE”

Z odwagą rozpaczy  
Równą szaleńcom  
Przyjmuję chłodem  
Przeciekanie dni  
Przez palce.

Z pustymi rękoma  
Bez broni  
(jak głupiec)  
Wyruszam co dzień  
By przyjąć nowe rany w walce

Z cierpliwą pustką  
Zmiętą na ustach  
Ulegam czekając  
Bez odliczania  
Kartek z kalendarza

Nie noszę też zegarka  
Nie odmierzam kroków  
Nie dla mnie stateczność  
Cel wytyczony  
Ducha spokój

Z tępym pulsem krwi  
W skroniach  
Idę  
Choć sama nie wiem  
Dokąd

Wydłuża się tylko  
Czas za mną  
A przede mną  
Skraca  
Jestem jak ktoś

Komu wiatr  
Co dzień duszę roztrąca  
I kto stojąc nad otchłanią  
W ostatniej chwili  
Zawraca...

### „PTAKI”

O szarym świecie  
Ukryte  
W szklanej muzyce  
Na deszcz i parapet  
Śpiewają  
Ptaki...  
Radosną pieśnią  
Z pomocą  
Śpieszą  
Zmokniętym  
Sercom  
W zimnej pościeli...  
By o czwartej nad ranem  
Jeszcze przedświtem  
Wilgotne serca  
Nie poszły  
Z nożem  
Na swoje życie...

### „NIESZCZĘŚLIWY POETA”

Stał na świtu krawędzi  
Śpiewał tęsknotę  
Milcząc  
Sznur rzewnych łabędzi  
Sunął jeziorem  
Nad łuną

Tego dnia, gdy wracał  
Do piekła  
Niósł głowę ciężką  
Od marzeń  
Pod zwróconą do wnętrza  
Powieką  
Łza go zapiekła

I chwiejąc się  
Nad krawędzią świata  
Przystanął  
Ręce rozłożył  
I gorzko zapłakał

Spadając głową w dół  
Już nie żałował  
Rozbił się  
Jedną łzą krwi  
Mniejszą niż robak

A potem sunąc po niebie  
(jak orszak) skrzydlaty  
Uśmiechnął się  
Sam do siebie  
Nad swoim grobem –  
Nieszczęśliwego poety...

## „NOWY WIERSZ”

Coraz dalej odchodzę w głąb siebie,  
coraz szybszym krokiem odchodzę...  
Pod zaorany gwiazdami niebem  
ja – zbląkany w życiu przechodzień...

Pod murami cieniem przemykam,  
zaciemnioną ulicą pustą...  
Zasłuchana w kamienic muzykach  
na przekór czasu pękniętym lustrom...

Wychłostana przez smutku deszcze,  
rozstrzelana węglami gwiazd...  
Tak mała, że w świat się nie zmieszczę  
ja – tułacz zbląkany urojonych miast...

Postawiona przed kwiatów opinię  
ja – skazana wyrokiem wierzb,  
strzępem wiersza świat mój przeminie  
w skaleczony karminem zmierzch...

Oto ja – tulipan czerwony...  
Mając dwa równoległe chodniki,  
dwa bezpieczne świata strony  
maszeruję środkiem ulicy...

## „HYMN”

O, albiońskie noce nieprzespane,  
O, japońskie kwiaty  
    Układane w wazonach...  
O, francuskie zaułki z dzikimi kotami,  
O, zieleni Italii w oliwnym ogrodach...  
O, kraje nieznane, niewidziane,  
O, obce słońca i kwiaty  
    I obce deszcze...  
O, marzenia tęsknotą daleką szarpane,  
O, polskie serce...

## Gabriela Dulian

### „Do Sylwii”

Patrzemy sobie w oczy.

Na czarną ziemię Stu milowego lasu opadają gęste śnieżyny  
    śniegu. Śniegu lekkiego jak  
    puch. Na ścieżce my stoimy, tylko my.  
Otulam Cię ciepłym płaszczem. Płaszczem pełnym westchnień  
    i uniesień, leczącym Twoje paranoje.

Sylwia: Pachniesz niebem.

Gabrysia: Kocham Cię, pamiętaj Madame.

I już nie było śniegu. Las wirował w białych piórach lecących  
    z nieba. Wirowałyśmy w nich  
    my. A one spadały cicho, bezwiednie...

### „(\*\*\*) Jestem spragniona (cz. I)”

Jestem spragniona.  
Napój mnie poezją.  
    (resztkami wody)  
    W Agonii.

Jestem spragniona,  
Napój mnie poezją!

Wkrótce umrę na swojej pustyni.

### „(\*\*\*) Jestem spragniona (cz. II)”

Jestem głodna.  
Nakarm mnie patosem.  
    (najgorszym ze słów)  
    Już świta.

Jestem głodna,  
Nakarm mnie patosem!

Już umieram na swojej pustyni.

„(\*\*\*) Jestem spragniona (cz. III)”

Jestem deszczem.  
Spraw bym padać przestała.

(igraszki słów)  
Jestem deszczem.

Wczoraj to ja umierałam za Ciebie.

### **Michał Piętiewicz**

#### „MAZURSKIE GAWĘDY”

jezioro pieści słońce jak papieros  
popielniczkę słońce w popielniczce  
taki tytuł jest piękny powiedziała  
długonoga Asia którą kochałem  
i dalej kocham choć jest mi daleka  
jak dalekie są lądy o których śni  
mój przyjaciel pijąc piwo na kanapie  
i oglądając mecze a mama prasuje koszule

byłem wszędzie a nie byłem nigdzie  
widziałem wszystko siedząc na ławie w kuchni  
piłem kawę w kuflu a różanopalca jutrzienka  
siadała mi na ramieniu lepiłem słońce

teraz lepię tę opowieść ze skrawków  
ktoś oddycha ktoś się budzi ktoś cierpi  
jeszcze inny wariuje i biada nad światem  
wariat to słowo które kocham jak mamę

człowieku strząśnij z siebie popiół  
wstań i wyjdź na drogę drzewa  
będą wskazywały kierunek  
kilometry gawęd ciągną się za tobą

dzisiaj jest jeszcze dzień jutro być może wstanie noc

# PROZA

**Maksymilian Dymitr Czornyj**

„GDY BĘDZIEMY ZABIJALI”

Właściwie to było już po bitwie. Mudżahedini wycofali się w głąb miasta, a nasze helikoptery odleciały, pozwalając uszom wreszcie odpocząć. Dzień był gorący, a niebo białe i czyste. Powietrze pachniało duszącym kurzem i dymem. Wszedłem na główną ulicę i zameldowałem się kapitanowi. Był to młody, niepewny siebie oficer, który nie potrafił ukryć zdenerwowania. Niedawno przyjechał ze Stanów i nie miał jeszcze żadnego pojęcia o wojnie.

- Trzeba by pójść i to obejrzeć- powiedziałem wskazując zbombardowany meczet.

Kiedyś musiał być to duży, ładny budynek, lecz teraz została z niego sterta gruzu i kilka osmolonych ścian.

- Tak – odpowiedział. – To dobra myśl.

- Pan pozwoli, że pójdę z Johnsonem.

- We dwóch?

- Tak będzie najlepiej.

- W porządku – na jego pociągłej twarzy pojawił się uśmiech. – Wykonać.

- Tak jest.

Odwrociłem się i skinąłem Treyowi, który z niecierpliwością obserwował naszą rozmowę. Szliśmy wolno, asekurowani spojrzeniami kapitana i kilku młodych żołnierzy, którzy myśleli, że jesteśmy szaleni zgłaszając się na taki wypad. Gdy tylko znikliśmy im z oczu Trey zarzucił karabin na ramię i zbliżył się do mnie.

- Znowu mamy cholerne szczęście – szepnął.

- O tak – zgodziłem się. – To pieprzone szczeniaki.

- Masz fajki?

Wyciągnąłem paczkę i podałem mu. Bez słowa zapalił. Parę minut po bitwie zawsze jest najbezpieczniej. Chyba nikt jeszcze

**Michał Piętniewicz**

## „BURSZTYNEK”

Nazywałam go swoim bursztynikiem. Pamiętam jeszcze ten domek na drzewie nieopodal bloków, w których mieszkaliśmy: ja i mój bursztynek. Był moim przyjacielem z dzieciństwa, z sąsiedniej klatki schodowej, często odprowadzał mnie do domu, bo chodziliśmy do jednej szkoły i na przerwach często rozmawialiśmy, śmialiśmy się i żartowaliśmy. Kochałam swojego bursztynika. Mój bursztynek kochał także mnie. Wiem, że mnie kochał. Choć później mnie zdradził. No, ale zanim mnie zdradził, lubiliśmy chodzić we dwójkę do tego domku na drzewie i urządzać sobie zabawy dziecięce. Ja brałam taką specjalną tubkę z pastą, którą zabierałam z domu i smarowałam bursztynkowi plecy i całą twarz. Mój bursztynek Marek, bo miał na imię Marek, całą twarz miał umazaną w paście. Do dzisiaj pamiętam zapach tej pasty. Była miętowa, pachniała ostro. Jak żywica na drzewie albo jeszcze mocniej, jeszcze bardziej świeżo. Boże mój drogi, ale moi rodzice byli cierpliwi, jacy oni byli cierpliwi. Nie złościli się na mnie, że wracałam późno do domu i cała pachniałam pastą i nie byli na mnie źli, że w łazience brak było pasty i mój tatuś nic nie mówił tylko przytulał mnie i głaskał po włosach i on też nazywał mnie swoim bursztynikiem, bo dla mojego tatusia byłam najukochańszym bursztynikiem na świecie i to od tatusia przejęłam tę fantastyczną nazwę, którą używałam wobec osób, które najbardziej pokochałam i które odcisnęły w moim życiu trwałe ślady. No a moja mamusia myła mnie potem całą z tej pasty i trochę się na mnie złościła, ale bardziej przez śmiech niż przez łzy. I kiedy moje dzieciństwo upłynęło pod znakiem zabaw w domku na drzewie w parku nieopodal i rozmów z moją najlepszą przyjaciółką Gosią, która nigdy nie ubierała sukienek, bo nie chciała czuć się gorsza od chłopców i zapachu pasty, którą potem zmywała ze mnie mamusia i uśmiechu mojego tatusia, który do dzisiaj mnie wzrusza gdy o nim pomyślę, no więc kiedy upłynęło całe to moje

dzieciństwo, ani się nie obejrzałam, a poszłam do szkoły i zaczęłam powoli stawać się nastolatką. No, a mój bursztynek Marek dojrzywał wraz ze mną i myślę, że jeszcze bardziej go kochałam, a Marek także bardzo mnie kochał, bo robiłam się coraz ładniejsza. I wiem, że mój Mareczek to widział, bo w siódmej klasie chodziliśmy na kawę w tym naszym Głędzinie do bardzo eleganckiej kawiarenki, którą prowadził Tadek Borówa, bardzo znacząca i wytworna postać naszego miasta. I piliśmy kawę i Mareczek zamawiał specjalnie dla mnie ptysia z kremem i rozmawialiśmy, śmialiśmy się, żartowaliśmy i cała byłam w promieniach słonecznych i do szkoły chodziłam jak na skrzydłach, bo tam już czekał na mnie mój najukochańszy obok tatusia bursztynek świata, Mareczek. Myślę, że Pan Bóg bardzo się mną wtedy opiekował i bardzo mnie kochał i za nic w świecie nie chciał mnie skrzywdzić i dlatego dał mi mojego tatusia, który zawsze mnie chronił przed okropnościami tego świata. I do dzisiaj pamiętam jak tatuś mnie przytulił i powtarzał: no już bursztyнку nic się nie stało, no nie płacz już, znajdzie się inny chłopiec, którego pokochasz, chłopcy tacy już są. A ja bardzo płakałam i tuliłam się w ramiona tatusia jak do jakiejś przytulnej norki, w której jest łóżeczko kołyszące moje ciało do snu w takt mojej ulubionej melodii zespołu nazareth: love hurts. No bo miłość naprawdę potrafi zranić, a Mareczek bardzo mnie zranił, bo pokochał inną dziewczynkę, której nienawidzę do dzisiaj. I kiedy Mareczek mnie opuścił, przestałam tak dużo jeść jak dawniej i chudłam w oczach i rodzice bardzo się o mnie martwili i tatuś załamywał ręce, a mamusia na mnie krzyczała, że wydziwiam i że powinnam wreszcie zacząć twarżyć się do pracy. A ja wiedziałam, że Pan Bóg wciąż na mnie patrzy i bardzo mnie kocha, tak samo jak mój tatuś i stopniowo zaczęłam przychodzić do siebie i zaczęłam więcej jeść i powoli zapominałam o Mareczku, choć całkiem o nim zapomnieć nie mogłam i ten mój bursztynek okazał się zwykłym gruzłem węglem i do dzisiaj czerni moją pamięć.

I powoli dobiegała końca szkoła podstawowa i zaczęły się przygotowania do egzaminu do liceum, a ja z moją przyjaciółką Gosią zawarłyśmy pakt przeciw chłopakom, że już nigdy żadnemu nie zaufamy i będziemy ich zwodzić i prowadzić za nos.



I tamte wakacje, między zdaniem egzaminem do liceum do klasy o profilu humanistycznym, a czasem, który pozostał do rozpoczęcia do szkoły i który czymś trzeba było wypełnić, były najpiękniejsze w całym moim życiu. Chodziłyśmy z Gosią na lody i gofry do kawiarenki Tadka Borówy i rozmawiałyśmy o Marku, że on wcale taki ładny jednak nie jest i przypatrywałyśmy się innym chłopcom siedzącym przy sąsiednich stolikach i puszczałyśmy do nich zalotne oczka i uśmiešky, a oni rumienili się i szybko wychodzili z kawiarenki, a my potem śmiałyśmy się naprawdę szczerze i perliście.

No a potem przyszedł czas liceum i to był taki dziwny czas, z którego nic nie rozumiem. Pani profesor na pierwszej lekcji polskiego kazała nam się przedstawić i powiedzieć parę słów o sobie, a ja się uśmieiałam, kiedy Felek Gąska jak zwykle się wyglupiał, bo Felek Gąska chodził do tej samej szkoły, co ja i strasznie tam rozrabiał, a później trafił do liceum, do tej samej klasy, którą i ja wybrałam. I w tej mojej, naszej klasie też bardzo rozrabiał i wyglupiał się i bił się z kolegami i w końcu go wyrzucili, bo złapali go kiedyś na paleniu trawki w damskiej ubikacji. I później wstał taki chłopiec, który miał na imię Marek i od razu zwróciłam na niego uwagę, bo miał na imię Marek, a obok niego siedział taki chłopiec, który miał twarz bardzo uduchowionego introwertyka. I kiedy Marek skończył się przedstawiać, wstał tamten chłopiec i użył jakiegoś trudnego wyrazu, a potem siadł jakby ten trudny wyraz był dla niego czymś bardzo zwyczajnym. Potem okazało się, że ten chłopiec ma na imię Błażej i jest bardzo mądry, bo na drugiej lekcji polskiego rozmawialiśmy o problemie czasu w literaturze i Błażej siedział z Markiem w jednej ławce, nic nie mówił, bacznie się przyglądał i przysłuchiwał innym uczniom, a jego wzrok był dojrzały i pełen spokoju. I kiedy nasza pani profesor od polskiego zapytała Błażeja co sądzi o tym czasie, Błażej spokojnie wstał i zaczął bardzo długo i pięknie opowiadać jak to z tym czasem jest, jaki ten czas jest, jaki on może być, jaki nie jest i że jest linearny i cykliczny i że inny w średniowieczu i inny w renesansie i co napisał o czasie Fryderyk Nietzsche i Artur Schopenhauer i co Budda uważał na temat czasu i jaki jest czas Chrystu-

sowy i co to jest Paruzja i czym jest postmodernizm i czym kryzys wyobraźni współczesnej i że Bierdiajew ukochał wieki średnie, bo tam Pan Bóg był bliżej niż dzisiaj w sensie mistycznego doznania i że doznać epifanii dzisiaj jest bardzo trudno i podał przykład Miłosza i jego czasowych obsesji z tomiku „Nieobjęta ziemia”. I mówił jeszcze o innych rzeczach, których już dzisiaj nie pamiętam, a jego głos był bardzo spokojny jakby mówił o rzeczach najzwyczajniejszych na świecie, a przecież te rzeczy, które poruszał były tak ważne.

A potem Błażej siadł najzwyczajniej w świecie a w klasie zapadła głęboka cisza, a potem rozległy się tłumione szepty i pomruki i nasza pani profesor od polskiego powiedziała, że ten materiał jest właściwy dla klas maturalnych i wątpi, żeby ktokolwiek rozumiał i znał zagadnienia, które Błażej poruszył poza nią samą i niektórymi, wybitnymi uczniami klasy czwartej o profilu humanistycznym. A ja długo nie mogłam otrząsnąć się z wrażenia po tej przemowie Błażeja i wracałam sama do domu i myślałam sobie o różnych rzeczach i nagle liść spadł z drzewa, a ja pomyślałam sobie, że życie ludzkie jest podobne do takiego liścia, który przez chwilę kołysze się na wietrze, aby później spaść na ziemię i zostać podeptanym przez ludzi, którym jest on obojętny. I ciągle miałam przed oczyma wyobraźni obraz mówiącego o czasie Błażeja i pomyślałam sobie, że to musi być bardzo mądry i interesujący chłopak i że chciałabym z nim porozmawiać.

No i na drugi dzień na lekcji fizyki, na której Błażej dostał jedynkę i pani profesor nazwała go żartownisiem, bo powiedział, że Wszechświat podobny jest do wielkiego obwarzana, którego nadgryzają archanielskie hufce, no więc po tej lekcji fizyki poszedłam do Błażeja i zapytałam się go, skąd on tyle wie.

Na to Błażej mi odpowiedział, że w zasadzie to on nie wie, skąd tyle wie i że interesuje się różnymi dziedzinami i najbliższe są mu filozofia i literatura i że kolejność w jakiej je wymienił jest nieprzypadkowa. No to ja mu powiedziałam, że pewnie czytał sobie w dzieciństwie encyklopedię, bo tak dużo wiedzieć, to jest naprawdę dziwne, a on się zaśmiał bardzo ładnym, dobrodusznym śmiechem i powiedział, że prędeż to oglądał programy

edukacyjne i przyrodnicze na National Geographic. I wtedy ja się z kolei zaśmiałam i zrobiło się bardzo sympatycznie i Błażej zaproponował, że mi postawi kawę w bufecie na dole i że zdążymy ją jeszcze wypić, bo to w końcu była długa przerwa. I zeszliśmy na dół do bufetu i gadaliśmy tam bardzo długo i nie poszliśmy na matematykę, a że matematyka to była ostatnia lekcja, Błażej odprowadził mnie do domu. No i przez całe popołudnie odrabiając z tatusem lekcje na technikę, ćwicząc się w meandrach pisma technicznego, przez cały ten czas myślałam o Błażeju, jaki to jest fajny chłopak i jaki do tego skromny. Ale nie fałszywą skromnością, tylko naturalną skromnością prawdziwego mędrca. A na drugi dzień, kiedy rano wstałam, kiedy tatuś mnie obudził i mamusia zrobiła mi kawę zbożową i płatki na mleku, byłam bardzo zadowolona i czułam jak wstępuje we mnie jakiś nowy duch. Bardzo chciało mi się żyć i kiedy poszłam po moją przyjaciółką Goskę, którą miała do szkoły na tę samą godzinę co ja, opowiedziałam jej o Błażeju, a ona powiedziała, żebym uważała, bo ten mój Błażej może okazać się ohydnie zakochanym w sobie bufonem. Ale ja się zaśmiałam, bo wiedziałam lepiej kim jest Błażej i na pewno nie jest bufonem i jest bardzo skromny i mądry.

I miałam w Błażeju przyjaciela, a Błażej był ulubionym uczniem naszej pani profesor od polskiego i nasza pani profesor zaczęła mi się baczniej przyglądać i obdarzać mnie większym zainteresowaniem niż dotychczas, bo chyba ją zafrapowało, że Błażej się zainteresował mną i że tak razem się trzymamy. No, a potem trochę się zmartwiłam, bo Błażej zaczął się mną coraz bardziej interesować i coraz baczniej mi się przyglądał, a ja nie mogłam znieść tego jego spokojnego, mądrego spojrzenia, które z czasem zaczęło się coraz bardziej śmiać i promienieć na mój widok. I z jednej strony byłam bardzo szczęśliwa, bo Błażej bardzo mi się podobał jako chłopak, ale z drugiej strony nie mogłam się w nim zakochać i nazwać go swoim bursztynikiem, bo po tym co mi zrobił bursztynek Marek już nie mogłam nikogo nazwać swoim bursztynikiem i brzydziłam się tego słowa. Ale kiedyś poszliśmy na węgry do mojej dawnej szkoły podstawowej, opowiedziałam Błażejowi o Marku a Błażej stał obok mnie i pilnie słuchał mojej opowieści

i marszczył brwi i bacznie mi się przyglądał, a mnie się to bardzo podobało, bo wiem, że wyglądałam wtedy w swojej czerwonej kurteczce i w krótkiej sukience do kolan bardzo seksownie i wtedy coś we mnie pękło, ale do końca nie wiem, co to było. Bo później poszliśmy do liceum, do którego chodziła moja najlepsza przyjaciółka Gosia, aby ją odwiedzić i kiedy czekaliśmy na koniec lekcji i na dzwonek oparłam się nagle na ramieniu Błażeja, a on mnie przytulił i było mi bardzo ciepło i miło i poczułam wtedy, że ktoś się mną opiekuje i że Pan Bóg wciąż na mnie patrzy i mnie bardzo kocha. I tak trwaliliśmy długo w tym uścisku, ale Błażej mnie nie pocałował, a ja chyba chciałam, żeby Błażej mnie pocałował w usta, ale Błażej pocałował mnie za to w policzek, a ja popatrzyłam w jego oczy i pierwszy raz zobaczyłam w nich mgłę, której nigdy nie widziałam i trochę się tego przestraszyłam, a trochę byłam zafascynowana i wtedy Błażej mocniej mnie do siebie przytulił i pocałował mnie w usta. I tak trwaliliśmy zjednoczeni, objęci i całujący się i było mi jeszcze bardziej ciepło, ale trochę drżałam i nie byłam pewna, co się wydarzy, ale nie zależało mi tak bardzo na tym i chciałam, żeby ta chwila trwała bardzo długo i miałam wrażenie, że Błażej myśli w ten sposób co ja. I wtedy usłyszałam w swojej głowie melodię zespołu nazareth: love hurts i pomyślałam, że Błażej może stać się moim nowym bursztynikiem. A potem zabrzączał dzwonek i Błażej zwolnił swój uścisk i przestał mnie całować i wtedy przywitaliśmy jak gdyby nic moją przyjaciółkę Gosię, która bardzo nieufnie przyglądała się Błażejowi i była dla niego bardzo opryskliwa.

Ale mnie się wydawało, że Błażej bardzo polubił moją przyjaciółkę Gosię i że trochę się z nią przekomarzał, a Gosia jakby się z tego uśmiechała, ale nie chciała dawać tego po sobie poznać i robiła groźną minę. No a potem wszyscy w trójkę poszliśmy do domu i Błażej został u mnie na obiedzie i Gosia też i śmialiśmy się i żartowaliśmy i było zupełnie tak jak w domku na drzewie z Marczykiem, kiedy byłam cała w paście miętowej.

Odtąd nazywałam Błażeja swoim bursztynikiem i nie kryłam się z tym w klasie i chłopcy trochę się z Błażeja naśmiewali i śpiewali mu na przerwach: „bursztynek bursztynek znalazłam go na plaży, bursztynek słooooońce marzeń”. I było bardzo wesoło, bo

Błażej wcale się tymi docinkami nie smucił tylko wtórował chłopcom w ich żartach i figlach i zawstydział ich tym, że tak umie się z siebie śmiać. I ja byłam też bardzo szczęśliwa i cała byłam w promieniach i anielskich skrzydłach, ale czasem bolała mnie głowa i kręciło mi się w głowie i miałam taki dziwny zamęt i nie wiedziałam, co to jest. I jedzenie z czasem sprawiało mi coraz większą trudność i nie mogłam przełykać, bo zaraz to, co zjadłam, zwracałam i czułam, że coraz mniej kocham mojego bursztyńka Błażeja. Cała byłam skoncentrowana na swoim bólu i cierpieniu, profesorowie coraz bardziej mnie denerwowali i czułam się coraz gorsza, wybrakowana i unikałam Błażeja, a Błażej stopniowo się ode mnie odsuwał, choć nadal codziennie odprowadzał mnie do domu. I kiedyś opowiedziałam Błażejowi, że prawie nic nie mogę jeść, bo wszystko zwracam i że wyrzucam kanapki, które zrobiła mi mama do kosza na śmieci, a Błażej bacznie mi się przyglądał i widziałam że jest bardzo smutny i bezradny. A kiedy usiedliśmy na ławce na skwerku, powiedziałam Błażejowi, że najchętniej chciałabym zasnąć i już nigdy się nie obudzić i że to byłaby najwspanialsza rzecz jaka mogłaby mi się w moim opłakanym stanie przydarzyć.

I myślę, że wtedy Pan Bóg, który zawsze na mnie patrzył i zawsze bardzo mnie kochał, spojrział i tym razem na mnie z miłością i wysłuchał mojej prośby. Bo niewiele później umarłam, w trzeciej klasie liceum, kiedy miałam siedemnaście lat. Umarłam na raka mózgu, wcześniej byłam w śpiączce, do naszej katedry w Głędzinie chodziła modlić się cała klasa o to, abym się obudziła. Błażej był wtedy bardzo smutny i nie bardzo wiedział co się z nim dzieje. A pewnego dnia, kiedy gruchnęła wieść, że nie żyję, Błażej już całkiem stracił orientację i zaczął coraz bardziej pogrążyć się w sobie.

Najbardziej jednak żał mi mojego tatusia, który łkał na pogrzebie, a po jego potężnym, siwym wąsie ciekła gęsta strużka łez i mojej mamusi, która nie chciała mnie oddać ziemi i mojej siostry, która kuliła się z płaczu i mojego dawnego bursztyńka Marcuszka, który stał z boku i łkał tak jak mój tatuś, moja mamusia i moja siostra. A mój drugi bursztynek Błażej stał blisko trumny, cisnął z kamienną twarzą białą różę, ale jego twarz nie była

już tak spokojna jak dawniej, ale pełna bólu, niezgody i skrywanego przerażenia. Przypominał sobie wszystkie piękne chwile, które razem przeżyliśmy. Kiedy przychodził pijany do szkolnej szatni wraz z kolegami, dowcipkował i przymilał się do mnie, albo kiedy mi opowiadał jak jego wiersze docenił pewien pan doktor od literatury współczesnej, albo kiedy siedzieliśmy razem w parku i Błażej był pijany i powiedział o łabędziach: zobacz jak one pięknie pływają w tym ograniczeniu. Albo kiedy na dyskotecę wypalił całą paczkę papierosów i opowiadał wszystkim swoim kolegom o mnie i nie bał się niektórych kolegów, choć wyglądali groźnie i nosili łańcuchy na nagiej piersi. No, ale Błażej spodobał się chyba tym kolegom, bo powiedzieli mu: słuchaj, to musi być zajebista laska skoro o niej tyle pierdolisz.

Wiem to, bo zamieszkałam w myślach i wyobraźni mojego bursztyńka Błażeja, mieszkam teraz w myślach wszystkich bursztyneków, które na mojej drodze życia odcisnęły trwałe ślady i piętno.

Znam na wylot myśli mojego tatusia, który ciągle w środku łka, mojej mamusi, która do dzisiaj wypłakuje się w chusteczki odwiedzając mój pokój, mojej siostry, w której zamieszkał mój cień, mojej przyjaciółki Gosi, która teraz chodzi w sukienkach i umawia się z wieloma facetami i wielu ją zdradziło i wielu nią gardzi i jeszcze nie znalazł się taki, który by ją naprawdę docenił i pokochał. Znam myśli mojego dawnego bursztyńka Marcuszka, który teraz ciągle chodzi na dyskoteki i umawia się z coraz to nowymi dziewczętami i jest bardzo nieszczęśliwy i pusty. I znam na wylot myśli mojego drugiego bursztyńka Błażeja, którego wzrok po mojej śmierci bardzo się zmącił i przestał na świat patrzeć spokojnie, mądrze i jasno. Znam ich wszystkie myśli na wylot i jestem bardzo szczęśliwa w mojej trumnie i w moim nieustającym śnie i wiem, że Pan Bóg bardzo mnie kocha, ciągle nade mną czuwa i patrzy na mnie. I czasem nawiedzam sny moich bursztyneków, daję im natchnienie i siłę do dalszych działań, do dalszego życia, a oni wstają rano jakby pokrzepieni, jakby usiadły w ich sercach promienie słoneczne i pędzą jak na skrzydłach każdy do swojej szkoły, każdy do swojego bursztyńka.

## „TRUSKAWKA”

Truskawka był znany w całym Głędzinie. Słynął z olbrzymiego nosa i zamiłowania do napojów wysokowych. Czasem widziano go, kiedy szedł ciemnymi zaułkami Głędzina i zataczał się od jednej ściany muru do drugiej. Śpiewał wtedy hymn Piwnicy pod Baranami, „Dezyderaty”. Podobno kiedyś studiował w Krakowie filozofię z polonistyką i udzielał się w życiu kulturalnym miasta, dopóki nie osiadł na stałe w Głędzinie i nie skończył tak jak skończył. W zimie Truskawka chronił się w knajpie „Pod czerwonym bucikiem” gdzie ze swoim najlepszymi przyjaciółmi Jankiem Bębenkiem upijał się do nieprzytomności, by zatopić ból istnienia i niemiłe wspomnienia, których jak wieść głosi miał niemało. W lecie najczęściej widywano Truskawkę jak leżał na skwerku nieopodal szkoły licealnej, opalał się i rozmyślał nad światem. Zaczepiały go dzieciaki, dokuczały mu i śmiały się z niego ale Truskawka nic sobie z tego nie robił. On wiedział lepiej. On był mądrzejszy od tamtej niesfornej zgrai. Truskawka już dawno znalazł swój sposób na życie i niezawodną receptę na jego niespodzianki. Trunek. Ale oprócz trunku Truskawka znalazł coś jeszcze. Spokój. Można powiedzieć, że bez trunku Truskawka nie zaznawał spokoju i te dwa atrybuty jego egzystencji były związane ze sobą nieśmiertelnym węzłem. Pewnie, że można tak powiedzieć. Ale z drugiej strony, jakie byłoby to haniebne uproszczenie. Uproszczenie nie oddające wszystkich meandrów i zakamarków duszy Truskawki, która jak głosiła wieść była szeroka, rozległa i pełna tajemnic. Truskawka bowiem nie był zwykłym alkoholikiem, nie był szeregowym pijaczyną, który żyć nie może nie zaspokoiwszy nałogu. Truskawka był arystokratą pijaństwa. W każdej chwili mógł rzucić w diabły ten zdegenerowany tryb życia i stać się szanowanym obywatelem Głędzina. Mógł, ponieważ miał do tego wszelkie predyspozycje. Wykształcenie, wiedzę, kindersztubę, takt, a nade wszystko smak. Truskawka, jak mawiał pił „dla smaku”, pił „dla formy”, pił dla zewnątrz, powierzchwni, zgrywy, kreacji. Innymi słowy nie pił, bo musiał. A wręcz przeciwnie. On niejako zmuszał się do picia, bo wymogły to na nim okoliczności życia jakie dawno sobie zaplanował pod wpływem tragicz-

nych wypadków, które na zawsze odmieniły sposób jego widzenia świata. Rzecz jasna w takich historiach zwykle chodzi o nie-szczęśliwą miłość. I tym razem było niestety nie inaczej. Truskawka przeżył wiele uniesień miłosnych i wiele zawodów z nimi związanych. Truskawkowe serce nie raz było złamane i nie raz cierpiało męki młodego Wertera. Niejeden raz, jeszcze w czasie studiów Truskawka szedł samotnie do „Piwnicy pod Baranami”, słuchał „Dezyderatów” pijąc wódkę, paląc papierosa i łkając rozdzierająco i straszliwie w duszy. Myślał sobie wtedy, że mogło być inaczej. Że mógł to w całkiem inny sposób rozegrać, że mógł tamtą dziewczyną zdobyć. Wściekły na siebie przywoływał jej twarz w myślach i z nienawiścią przemieszana z monstualną wręcz czułością obracał ja i miętosił przy pomocy palców wyobraźni. Kochał, oj, straszliwie kochał. Pytanie tylko, czy kochał tamtą dziewczynę, czy stan jaki mu towarzyszył, gdy ją sobie przywoływał w pamięci. Truskawka nie był do końca pewien czy tak naprawdę własne cierpienie nie było mu najwspanialszą receptą na szczęście, czy odczuwając ból tak dojmujący nie jest człowiekiem całkowicie spełnionym. Pytanie jakie sobie często Truskawka zadawał brzmiało: kogo kocham bardziej: swoje życie czy życie czyjeś? Czy kochał kobietę dla niej samej, dla jej chodu, gestów, brwi, oczu, włosów, uśmiechu, uczucia jakie wkłada w wypowiedane przez siebie słowa, dystansu, który mrozi, czułości która ociepla, zalotności, która rozpala? Czy też może kochał kobietę, ponieważ jej czułość, lodowatość, delikatność były nieodłączne związane z nim samym i z jego nastawioną prawie wyłącznie literacko wyobraźnią, która chcąc nie chcąc tworzyła z tamtych dziewcząt postacie z kolejnych opowieści. Innymi słowem czy tamte porywające stany duszy nie były mu potrzebne tylko do tego, żeby poczuć czym jest taki porywający stan duszy?

Czy innymi słowy nie traktował dziewcząt jako narzędzi, które mogą mu dostarczyć literackich uniesień? Czy nie pomieszał życia z literaturą, fikcji z rzeczywistością, wizji z codziennym obrazkiem? Czy aby nie pogubił się? Truskawka po nocach pisał swój dziennik, w którym samemu sobie zwierzał się z powikłań własnej materii. Analizował na dziesiątą stronę swoje motywy,

lecz do końca dociec nie mógł co tak naprawdę nim powoduje, jakie ukryte siły wywołują w nim określone reakcje? Kupował w antykwiariatach wydane lata temu książki psychologiczne i siedząc samotnie w knajpie „Kabaret” wgłębiał się w zawiloci ludzkiej psychiki, pił kawę, palił papierosa i nieustannie tęsknił. Tak, tęsknił. Tęsknotą rozdzierającą i nieokreśloną, a jednak tak silnie obecną, że czasem z dłoni wypadał mu papieros. Marzył wtedy, że do knajpy wejdzie właśnie ta, o której marzył. Że wejdzie zniecka. Że wejdzie, ponieważ będzie go szukać. Że wejdzie, ponieważ pragnie się z nim widzieć. Bo wie, że w każdy poniedziałek Truskawka przesiadywał w kabarecie próbując jakoś dogadać się z nadchodzącym tygodniem. Bo wie, jak bardzo Truskawka jest nieszczęśliwy i jak bardzo mu na niej zależy. Bo wie, że Truskawka mimo ogromnego nochała i wydatnego brzuszka jest chłopcem zasługującym na uwagę takiej kobiety jak ona.

Bo wie, że Truskawka pisze i choć przeważnie pisze kiepsko, to czasem ma przebłyski, a te przebłyski są tak olśniewające, że nawet takiej kobiecie jak jej trudno się im oprzeć.

Tak myślał sobie Truskawka siedząc w knajpie „Kabaret”, pijąc trzecie piwo, wypalając trzy czwarte paczki i obserwując dookoła siebie pary całujące się, kochające i niezmiernie dla siebie czule. Pił, palił, czekał. Najczęściej zamiast tej Pilchowej najpiękniejszej kobiety świata przychodził Janek Bębenek, wówczas też jeszcze student krakowskiej polonistyki, bardzo obiecujący młody grafoman, który celował kiedyś w wybitnych miniaturkach z życia Głędzina, a teraz stał się nieszczęśliwym poetą pod wpływem ciężkich studiów, które jak sam przyznał „przytłoczyły go”. O czym rozmawiało wtedy tych dwóch ludzi ducha, szermierzy bezbłędnych fraz, nie odkrytych geniuszy, niespełnionych pisarzy tej jednej i prawdziwie nieśmiertelnej książki, księgi ksiąg? Oczywiście rozmawiali oni o kobietach. Truskawka opowiadał, że spotyka się z taką fajną, długowłosą blondynką, która ostatnio ścięła włosy i odnalazł powtórnie sens życia, ponieważ jest przekonany, że ścięła włosy właśnie dla niego.

Bębenek opowiadał jak to ma jedną brunetkę, która jest bardzo zagubiona i w ogóle go nie kręci, ale ma „zajebistą satyfę”,

bo laska wyraźnie na niego leci, a to jest piękne uczucie: widzieć i czuć, kiedy laska na ciebie leci. Tak im czasem zeszło do późna, dopóki brodaty barman nie oznajmił im: „no Panowie dość tych głodnych kawalców na dzisiaj, to pomieszczenie, które już od kilku lat kalacie swoimi żalonymi gębami i o zgrozo, jeszcze mniej wyrafinowanymi intelektami odetchnie w czasie zimnej, spokojnej nocy, gdy was już tu nie będzie.” Wstawali wtedy jakby wyrwani z zimowego snu, z ciepłej pościeli własnych, duchowych sosów zimnym, metalicznym głosem budzika rzeczywistości, który bezlitośnie konstatawał: ale z was żenujące kutasy. No i odchodzili każdy do swojego domostwa, każdy do końca pogodzony z własnym szczęściem i tragedią zarazem. Janek szedł do starszej babiny, u której pomieszkiwał już trzy lata, Truskawka wracał do mieszkania, które wynajmował mu pewien poczciwy dziadziusia, posiadacz imponującej kolekcji pornosów.

Śnieg leżał na ulicy białymi płachtami, drzewa były pomalowane na biało genialną ręką Boga, ludzie kaszleli, łapali przeziębienia i grypy i szli się ogrzać do swoich mieszkań, w której czekały na nic ciepłe koce, herbaty z sokiem malinowym, papierosy, miód, kawa czosnek i cytryny. Na Truskawkę czekało jak zwykle zaległe kolokwium, do którego jak zwykle nie chciało mu się uczyć. Cekał też na niego dziennik egzystencjalno – filozoficzny, aforyzmy Ciorana i nowa książka Hrabala. Innymi słowy czekały na niego obowiązki i przyjemność.

Rzecz jasna Truskawka wybrał przyjemność. No, ale kolokwium zdał. Truskawka zawsze zdawał zaległe kolokwia. Była to środa, najbardziej przeciętny dzień tygodnia.

Za dwa dni Truskawka spotka się długowłosą blond pięknoscią, która była ostatnią szansą na jego życie matrymonialne, ponieważ koniec studiów był bliski, wręcz można powiedzieć bliski niesłychanie. Truskawka był na piątym roku polonistyki, pisał pracę magisterską siedząc w knajpach, popijając piwo i rozmyślając jaki to będzie niesłychanie bogaty, kiedy się dobrze ożeni. Sytuacja była, jakby to powiedział Tadek Borówa, właściciel najbardziej ekskluzywnej głędzińskiej kawiarni, „napięta jak baranie jaja” i dlatego trzeba było się do niej dobrze przygoto-

wać. Truskawka ze wzmożoną siłą czytał poradniki psychologiczne dla młodych par, poradniki „jak flirtować”, czasopisma kobiece, oglądał nawet seriale brazylijskie. Wszystko po to, żeby zgłębiać podstawową zagadkę tego świata, z którą nawet Arystoteles nie dał sobie rady: duszę kobiecą. Lecz im bliżej było do spotkania, im czas skracał się bezlitośnie przed wielkim apogeum, przed big bangiem, przed apokalipsą i paruzją w jednym, tym bardziej Truskawka czuł mętlik. Czuł mętlik w sensie ścisłym. Dialogi z brazylijskich seriali przeplatały się mu z głębinowymi analizami Freuda, cytaty z poradników dla młodych małżeństw tworzyły nieuchronną jedność z historyjkami z bravo, zawłościami fabularne Manueli Gretkowskiej przestały być odróżnialne od niemniej powikłanych fabuł filmów pornograficznych, z których dzięki przychylności Pana Grzyba, zanego właściciela owych fabuł, Truskawka skwapliwie korzystał. Innymi słowy Truskawka czuł chaos. Chaos i strach. A im bardziej wznosił się chaos tym bardziej dojmujące było uczucie strachu. Ze środy na czwartek Truskawka spał snem przerywanym i niespokojnym, z nocy z czwartku na piątek Truskawka nie spał w ogóle. Wstał o piątej, nie poszedł na zajęcia, walnął kielicha dla otuchy, umył włosy, które już były mocno przerzedzone, oglądnął dla rozluźnienia pornosy, przekartkował na szybko poradniki, które tak zacięcie przez ostatni czas kupował i że nie mógł skupić uwagi na książce, poszedł do kościoła poprosić Pana Boga o pomoc. Nie mógł jednak skupić się na modlitwie, dlatego pojechał na kopiec Kościuszki w nadziei, że widok na panoramę Krakowa uspokoi go. I rzeczywiście, po wizycie na kopcu Truskawka nieco ochłonął. Zebrał się w sobie, był silniejszy. Powtarzał sobie w duchu: „jestem silny, jestem silny”. No i trząś się przy okazji jak galareta. Na godzinę przed spotkaniem Truskawka nawiedził jeszcze raz mieszkanie, jeszcze raz ogolił się, umył, zapalił, walnął kielicha, zjadł kawałek czekolady z nadzieniem amaretto, oglądnął ostatnie sceny „M jak miłość” i udał się na umówione spotkanie.

Blond piękność przyszła spóźniony się nieco. Zastała Truskawkę trzęsącego się z zimna (ze strachu?) i przywitała go chłodno, z dystansem, a jednocześnie czule i jakby to powiedział inny

przyjaciół Truskawki, Domelo, absolutnie spełniony gawędziarz, który nic nigdy nie napisał i prawdopodobnie nic nie napisze, „z jajcem”. No i poszli tamci dwoje do kabaretu oczywiście i wieczór udał się wspaniale. Truskawka pod wpływem alkoholu całkiem się rozluźnił, zaczął nawet żartować, co nie zdarzało mu się zbyt często, opowiadać o swoich studiach, ba, nawet zaczął mówić coś na temat swojej wciąż odległej magisterki. Bacha Gęgała, bo tak miała na imię blond piękność była urzeczona darem narratorskim Truskawki. Czytała już kiedyś jakieś opowiadania Truskawki, przypadły jej do gustu niektóre frazy, ale oczarowana opowiadaniem w całości nie była. Truskawka podejrzewał jej brak entuzjazmu dla swego kunsztu fabularnego, ale był pewien, był skończenie pewien, że Bacha Gęgała myśli o nim: „niektóre zdania są rozbrajająco celne, ten facet musi być interesujący, bo ma przebłyski.” Do Truskawki przyłgnęła już na dobre gęba faceta, która ma przebłyski, więc Gęgałę uważał za jedną z wielu czytelniczek swoich opowieści, która poleciała na ten sam, wyblakły już bardzo, ale wciąż niezawodny motyw. Przebłysków. W czasie tego wieczoru Truskawka sprawiał wrażenie jakby przebłyski były stałym elementem jego osobowości, powiem więcej: Truskawka w czasie tego spotkania składał się cały z przebłysków, mowa jego ciała i jej przekaz werbalny była jednym wielkim przebłyskiem. W kabarecie aż lśniło.

Zapanowała jedna, wielka iluminacja. Bacha Gęgała była wniebowzięta, tonęła i przepadała w bezbłędnej duszy Truskawki, w jego królewskim majestacie magika flirtu.

I nawet brodaty barman nie miał serca ich wyrzucić. I nawet on przysłuchiwał się z zainteresowaniem wywodom literacko filozoficznym Truskawki. I po nim było widać dumę i satysfakcję z takiej klienteli.

Po wyjściu z kabaretu Bacha wzięła pod rękę Truskawkę i szli tak razem do miejsca, w którym pomieszkiwała. I padał śnieg na ich czerwone od rumieńców podniecenia twarze, i malował zdobnymi freski ich kurtki i płaszcze i buty im lśniły w nocnej bieli tak, jakby to były buty zakochane. A potem nastał czas rozstania. I Bacha Gęgała pocałowała Truskawkę w policzek rzuciwszy mu uprzednio

zalone spojrzenie. I zniknęła ona w czeluściach bramy. I Truskawka został sam przed zatrzaśniętą bramą. I stał tak przez chwilę i przez chwilę wył w duszy z niemożliwego szczęścia. I śnieg barwił mu włosy. I był Truskawka szczęśliwym studentem V roku polonistyki, prawie magistrem i wiedział coś jeszcze: tak tego nie można zostawić, trzeba zrobić coś jeszcze, trzeba przypieczętować tę znajomość absolutnie literacko. Jako, że cała znajomość z Bachą Gęgałą była absolutnie literacka, literatura musi tu odegrać rolę najbardziej kluczową. Dlatego Truskawka postanowił napisać do Bachy Gęgały list. List, który ją urzeknie, ośmieli i da niezawodną nadzieję na absolutnie spełniony związek, na związek archetypowo szczęśliwy. I co więcej, Truskawka list ów napisał.

Przyszedł zmierznięty do domu, zrobił sobie herbatę z sokiem malinowy, ukroił kawałek placka ze śliwkami, który podarowała mu mama i zasiadł do pisania. Pisał tak i pisał i pisał i mina coraz bardziej mu rzedła. Zamiast listu dowcipnego, urokliwego, ironicznego, przyjaznego i ciepłego wychodził mu list – potwór, list straszny, list którego by nie wysłał żadnej dziewczynie. Tym bardziej na trzeźwo. No ale po pijaku? Po pijaku to ona zrozumie, tłumaczył sobie Truskawka i pisał dalej. Pisał zacięcie, już uspokojony, że przecież ona to zrozumie. I kiedy skończył pisać już całkowicie pogodzony ze sobą, nad ranem bądź względnie rano, już prawie trzeźwy, spokojny, osiągnąwszy doskonałą harmonię, Truskawka wysłał list do Bachy Gęgały. Wysłał, wyłączył komputer i nagle zasnął. Zrobiło mu się niedobrze, jakoś dziwnie i słabł coraz bardziej, słabł systematycznie i nieubłaganie. W końcu na dobre zasnął, położył się i zasnął. Kiedy się obudził, zobaczył wydrukowaną kartkę z listem, przeczytał ów list i przeraził się. Doznał przerażenia w sensie jak najbardziej ścisłym fale strachu obejmowały go, władały nim i łopotwały nim niczym opuszczoną kartką papieru na plaży w czasie sztormu. Truskawka zasnął nagle dojmującego, nieubłaganego uczucia rozpadu. Całkowitego klekotania własnych kończyn. Rozpadu materii w sensie bezlitosnym i niestety absolutnym. Truskawka nie żył. Albo żył ale teraz w sensie jak najbardziej pozornym. Truskawka stał się nagle cieniem dawnego Truskawki, bardzo kiep-

sko zapowiadającego się pisarza mającego przebłyski. Rozumiał doskonale, że bycie cieniem kogoś takiego oznacza faktycznie niebyt. Albo jeszcze gorzej: niebyt w sensie ścisłym byłby tu lepszym rozwiązaniem niż byt na takich prawach jak obecnie. Otworzył lodówkę, wyjął flaszkę i nalał sobie kielicha. To był pierwszy kielich pity w stanie zupełnej, wewnętrznej erozji i co więcej, nie był to kielich ostatni.

Bacha Gęgała nie odezwała się już więcej po liście Truskawki. Nie odbierała telefonów, nie odpisywała na smsy, zapadła się pod ziemię.

Truskawka nie napisał magisterki, przepił wszystkie pieniądze, które miał ze stypendium i z domu i trafił na odwyk. Potem powrócił na łono rodziny w Głędzinie. Przez pewien czas pracował jako korepetytor, ale na skutek wiadomych przywar długo na tej posadzie miejsca nie zagrał. Obecnie dobiera ideologię do swojego picia tłumacząc się swoim wyrafinowanym intelektem i nie-nagannym wykształceniem. Co tydzień spotyka się z Jankiem Bębenkiem „Pod czerwonym bucikiem”, aby wspominać stare, dobre czasy. Janek jest obecnie szczęśliwym posiadaczem tytułu magistra i doktorantem na polonistyce. Powiodło mu się w życiu, ponieważ pił mniej niż Truskawka i wysyłał mniej listów po pijaku, a do dziewczyn pisał wyłącznie powściągliwe smsy.

Kiedyś w lecie spotkałem Truskawkę leżącego na skwerku i wygrzewającego się w słońcu. Spytałem się go tak dla jajca:

- Cemu to robisz Błazej?

A on mi na to:

- Bo lubię jak mi słońce opierdala twarz.

Powtórzyłem tę frazę Jankowi Bębenkowi a on mi na to: „I widzisz Michał, w tym tkwi właśnie jego fatalny błąd. Nie widziałem w życiu większego zarozumialca.”

Od Truskawki nauczyłem się wiele. Sam lubię przesiadywać w knajpie przy pecie i książce.

Ale wciąż boję się napisać odważnego mejla do dziewczyny, na której mi bardzo zależy. Lecz na dzisiaj ten stan daje mi „zajebistą satyfę.”

## W A R T O W I E D Z I E Ć

LITERACKI NOBEL 2007 r.

Laureatką Nagrody Nobla w dziedzinie literatury została  
**DORIS LESSING** z Wielkiej Brytanii.

**Doris Lessing**, z domu *Doris May Tayler* (ur. 22X.1919 r. w Kermanszah w Persji). Dzieciństwo i młodość spędziła w Rodezji. W roku 1948 przeprowadziła się do Anglii. Była znana z krytycznych opinii o polityce wewnętrznej RPA ery apartheidu. Uznanie zdobyła dzięki książkom psychologicznym i obyczajowym z życia kobiet. Ze względu na wymowę części swojej twórczości Doris Lessing stała się żywym symbolem marksizmu, feminizmu, antykolonializmu i sprzeciwu wobec apartheidu. Jest autorką ponad czterdziestu dzieł. Kilka jej książek należy do gatunku science-fiction.

Licząca 88 lat pisarka jest najstarszą osobą nagrodzoną literacką Nagrodę Nobla.

Wybór Lessing, jako laureatki nagrody uzasadniono stwierdzeniem: *...jej epicka proza jest wyrazem kobiecych doświadczeń. Przedstawia je z pewnym dystansem, sceptycyzmem, ale też z ogniem i wizjonerską siłą.*

\*\*\*\*\*

NAGRODA LITERACKA „NIKE” 2007

Laureatem Literackiej Nagrody „Nike” 2007

**Został Wiesław Myśliwski**

za powieść „Traktat o łuskaniu fasoli”.

– *Chciałem w tej książce opisać dzieje przeciętnego człowieka w XX wieku. Wieku wielkich nadziei i wielkiego upadku - powiedział „Gazecie” Wiesław Myśliwski, który odebrał nagrodę „Nike” po raz drugi. Powieść pisarza, „Widnokrąg”, była laureatką pierwszej edycji nagrody w 1997 r.*



## SPIS TRESCI

**Wstęp:** Zbigniew Mirosławski /Kajetan-Cierń / s. 3-4

### POEZJA

**Władimir Nogowicyn s. 7-9**

„Polskie wiersze”\*\*\*„Nie wystarczy szczęścia...” \*\*\*„Ty nie wierz, że chwile biedy...” \*\*\*„Myśli smutne wszystkie ode mnie precz...”

**Zbigniew Mirosławski s. 10 - 11**

\*\*\*„Znowu jestem w podróży...”\*\*\*„Za świętymi obrazami...”

**Dariusz Romanowski s. 12**

„Jest jeszcze inne niebo...”„Panta Rei!”

**Zuzanna Abrysowska-Luty s. 13 - 16**

„Trwaj chwilo...”„Poleskie obrazy”„Magia Polesia”„Podwójnie”„Peruwiański blues”„Kolory świata”- fr:Panamericana Blues-droga do Nasca w Peru”„Walt”„Obcy”

**Lidia Szafrńska s. 17 - 20**

„Smuzka dymu”„Spóźniony od następnego dnia”„Tym wszystkim z mojego domu”„Wymóg wrażeń”

**Anna Mróz s. 21 - 23**

Z cyklu „W strugach wiatru”„Podróże w przeszłość”„Barwy samotności”„Nocne pejzaże”„Koncert nad przepaścią”

**Klara Reiskittel s. 24 - 25**

Z cyklu „Sztuka kreślenia kół”\*\*\*„To miejsce...”\*\*\*„Julia platoniczna...”

**Jacek Tryba s. 25 - 26**

„Jeżeli”„Powstawanie”

**Robert Stańczyk s. 27 - 29**

„Blizny”„Na znieczuleniu”„Nocny wiersz”

**Grzegorz Jurczak s. 30**

\*\*\*„wspólna adoracja...”\*\*\*„dystans...”\*\*\*„ekonomia...”

**Andrzej Mleczko s. 31**

\*\*\*„Gdy mija kolejny dzień...”

**Igor Modelski s. 31**

„Wojny”

**Bartosz Baran s. 32 - 35**

„Już” „Skoczyłem ze skały” „Gdy szedłem” „Otulam Ciebie” „Wirując wśród gwiazd” „Za mrokiem nocy” „Twój uśmiech”

**Monika Chrobak s. 35 - 37**

„\*\*\* Myśli płyną wolno...” „\*\*\* A ja Ci mówię...” „\*\*\* Ja Ciebie...” „\*\*\* Prostokącik...” „\*\*\* Czekolada...”

**Monika Chytrós s. 38**

„/\*\*\*/ milcze wsluchana w ciszę”

**Magdalena Stokłosa s. 38**

„\*\*\* Zapach torów na wyobraźnię zadziałał...”

**Ewelina Kałucka s. 39 - 44**

„Walka z Goliatem” „Smutek” „Nokturn III” „O sobie” „Ptaki” „Nieszczęśliwy poeta” „Nowy wiersz” „Hymn”

**Gabriela Dulian s. 45 - 46**

„Do Sylwii” „(\*\*\*) Jestem spragniona (cz. I, II, III)”

**Michał Piętniewicz s. 46**

„Mazurskie gawędy”

## **PROZA**

**Maksymilian Dymitr Czornyj s. 49 - 51**

„Gdy będziemy zabijali”

**Michał Piętniewicz s. 52 - 67**

„Bursztynek „ „Truskawka”

**WARTO WIEDZIEĆ s. 69**

– Literacki Nobel 2007

– Nagroda Nike 2007